**Nr. 82.** We Lwowie Sobota dnia 11. Kwietnia 1874. **Rok VI.**

# DZIENNIK POLSKI

**Wychodzi codziennie.**

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

**Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.**

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:** we Lwowie Bióro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogier, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse.

**Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

**Listy z pieniądzmi** mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

**Manuskryptów Redakcja nie zwraca.**

## Od Wydawnictwa.

**Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.**

**Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:**

na prowincji z przesyłką pocztową:

| | | |
|---|---|---|
| całorocznie . . . | **22** złr. | — ct. |
| półrocznie . . . . | **11** „ | — „ |
| kwartalnie . . . . | **5** „ | **50** „ |
| miesięcznie . . . . | **1** „ | **85** „ |

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

| | | |
|---|---|---|
| całorocznie . . . . | **18** złr. | — ct |
| półrocznie . . . . | **9** „ | — „ |
| kwartalnie . . . . | **4** „ | **50** „ |
| miesięcznie . , , . | **1** „ | **50** „ |

**Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca**

Prosimy o ścisłe trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciąźliwej korespondencji.

**Po ukończeniu powieści „Bracia przyrodni" — rozpoczniemy w połowie kwietnia druk oryginalnej powieści**

**JANA ZACHARJASIEWICZA**

pod tytułem:

**„ZAKRYTE KARTY."**

---

**Lwów** 10. kwietnia

Wskazaliśmy w jednym z poprzednich artykułów (N. 75 *Dz. P.* z d. 2. bm.), jaka naszem zdaniem droga byłaby dla delegacji naszej najwłaściwszą. Wychodząc z zasady, iż naród ujarzmiony gdy chce byt swój odzyskać. nie może się wyłączać z powszechnego dziejowego prądu, lecz winien przyjąć go w siebie, ażeby w ten sposób stać się potrzebną cząstką w organizmie narodów — byliśmy zawsze za tem, żeby delegaci nasi reprezentowali kierunek wolnomyślny, postępowy, broniąc przytem z całą energią i stanowczością praw narodowych, żeby przeto we wszystkich sprawach, gdzie rząd lub większość izby czynić chce uszczerbek prawom narodowym, stawili mu opozycję, a popierali ten rząd lub tę większość tam, gdzie idą w kierunku wolnomyślnym.

Przeciw temu kierunkowi staje drugi, który się zamanifestował silnie w niektórych mowach kandydackich przed ostatnimi do Rady państwa wyborami — kierunek co do środków nie zbyt jasno określony, co do celu nie zupełnie świadomy siebie, a streszczający się w słowach: bezwzględna opozycja. Jakkolwiek obrońcy programu tego nie wiedzą jeszcze dobrze, coby stanąć mogło na miejsce tego co tą opozycją obalić zamierzają — czy ministerstwo federalistyczne z zakrojem nieco klerykalnym, czy takie któreby specjalnie Galicji przyznało szersze niż dotąd swobody norodowe — nie da się jednak zaprzeczyć, iż samo słowo „opozycja" może także być programem. Jeżeli kto kierunek większości parlamentu i wyszłego z niej rządu uważa jako tak zgubny, że cokolwiek na jego miejscu stanie będzie mu bardziej pożądanem — może wtedy sobie powiedzieć, iż przedewszystkiem innem dąży do obalenia tego co jest. Gdyby delegacja przyjęła ten program, powinnaby konsekwentnie i na każdym kroku rządowi stawiać opozycję, więc np. powinna była głosować za zniesieniem stempla dziennikarskiego, za odmówieniem kredytu na insbruckich jezuitów, przeciw ustawom wyznaniowym, przeciw żadaniu tymczasowego kredytu przed uchwaleniem budżetu, przeciw całemu budżetowi, powinnaby stawiać i gorąco popierać wotum nieufności dla rządu itp.

Widzimy jednak, że się tak nie dzieje — że owa opozycja przedwyborcza wszedłszy do Rady państwa potulną jest jak trusiątko, i raz tylko przy ustawach wyznaniowych sił swych spróbowała — tak, że wyborcy mieliby rację zapytać, poco było tyle robić krzyków i tak nas gorąco do bezwzględnej wzywać opozycji, ażeby dziś, kiedy weszliście na arenę, na której możnaby jej rzeczywiście spróbować, zapomnieć o tych gorących przedwyborczych mowach?

Z drugiej znow strony widzimy, iż delegacja daleką jest od wejścia na drogę, którą jako najwłaściwszą uznajemy, a która jest programem postępowego stronnictwa. Bo często widzimy ją po stronie dążeń konserwatywnych, zacofanych; nie widzieliśmy jej ani razu po stronie liberalnej.

Czemuż to przypisać — że z dwóch jedynie możliwych, jedynie konsekwentnych programów nie zwycięza żaden? że delegacja mając do wyboru między dwoma kierunkami, nie wybiera żadnego z nich — i idzie torami, które nie są drogą lecz manowcem, a ma na sztandarze swym nie program, lecz właśnie brak wszelkiego programu? Oto przeważnemu tylko wpływowi tak zwanej partji podolskiej z pod sztandaru szarej kapoty — która nie zbyt silna liczbą, a jeszcze słabsza talentami, imponuje chyba tylko socjalną między bracią szlachtą pozycją i tą zręcznością, z jaką umie zawsze zająć pośrednie a tak wygodne stanowisko, że np. jej przywódzca mógł raz podpisać rozpisanie bezpośrednich wyborów w Czechach, to znowu potem wystąpić z Rady państwa z powodu uchwalenia wyborów bezpośrednich — mógł należeć do ministerstwa Hohenwarta, a potem przez czas jakiś brać udział w rządach Auersperga. Do żadnego obcego nie przyznać się programu, gdyby jakikolwiek kierunek miał szanse wygranej, stanowcze mu stawić zapory, a własnego programu nie mieć — mówić krajowi pełgębkiem o potrzebie opozycji, ale jej nigdy na serjo nie robić, — i w jednem tylko występować stanowczo i z energją, t. j. tam, gdzie chodzi o obronę interesów klerykalnych — oto jest droga, jaką kroczy owa poważna partja podolska.

Kiedy raz w pewnem gronie przedwyborczem mówiono o potrzebie wywarcia wpływu na wybory z większych posiadłości, żeby nie wypadły jak zazwyczaj bezmyślnie — wybitny bardzo stronnik partji podolskiej powiedział: wolę ja czasem ogony niż głowy. Czy chciał tem scharakteryzować korpus, który za nim w zwartym idzie szeregu? nie wiemy. Ale ilekroć widzimy, jak w delegacji przeważa szalę stronnictwo „środkowe", ilekroć zastanowimy się nad tem, czemu też przypisać mamy iż żaden program nie może w delegacji naszej wziąć góry, a zwycięża zazwyczaj bezprogramowy p. Grocholski — przypomina nam się mimowoli to, cośmy w owem poważnem gronie przedwyborczem z ust poważnego reprezentanta partji podolskiej o głowach i ogonach słyszeli. Snać wybory poszły zupełnie po jego myśli.

---

Projekt *wystawy powszechnej polskiej* rozesłany z Rapperswyllu wszystkim polskim dziennikom — wydaje nam się zbyt niepraktycznym, zbyt kosztownym, a w gruncie mało korzyści sprawie narodowej rokującym. Zgadzamy się w tej mierze najzupełniej ze zdaniem *Dziennika Poznańskiego*, wyrażonem w artykule „Nowe pomysły." Do powodów przez *Dziennik Pozn.* przytoczonych dodamy jeszcze, że wystawa taka jeżeli ma być prawdziwie *polską*, i przemysł nasz godnie wobec zagranicy reprezentować, musiałaby objąć tę część krajów Rzeczypospolitej, która pod względem przemysłu wszystkie inne dzielnice wyprzedziła, i która jedynie przemysłowi naszemu nadaje europejskie znaczenie — t. j. królestwo Kongresowe z Warszawą. Można jednak z góry przewidzieć, iż przemysłowcy warszawscy nie będą mogli wziąć w tem udziału — bo wystawa urządzona w Rapperswyl, w jednem z przytulisk emigracji naszej, urządzona w tej myśli, by reprezentować jedność Polski — natrafi pewno na nieprzezwyciężone przeszkody ze strony władz moskiewskich. A bez Warszawy wystawa przemysłowa polska objawi wobec zagranicy tylko naszą nędzę, i ugruntuje mylne przekonanie o niskim bardzo stopniu rozwoju naszego.

---

## Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego".

**Wiedeń** 8. kwietnia.

(A. A.) Pojutrze stoczoną będzie w Izbie panów pierwsza batalja w sprawie ustaw wyznaniowych, których przyjęcie nie ulega żadnej wątpliwości. Więcej niż wątpliwem jest natomiast, by rząd poszedł za głosem pism centralistycznych w sprawie pensyj, które płaci referentom konsystorza gr. kat. we Lwowie z funduszu religijnego. Wypłacono usuniętym od tych referatów kanonikom zapadłą ratę kwartalną — następne raty otrzymają ich następcy, wskazani przez metropolitę. Wynika bowiem wprawdzie z litery i ducha dawnych i nowych ustaw, iż godności kościelnej nie może piastować nikt wbrew woli rządu, ale natomiast nie wynika z ustaw wcale, by rząd miał prawo narzucania dygnitarzów kościołowi. Słychać tu zresztą, że nietylko ks. Rudigier wzywał ks. Sembratowicza do surowych kroków przeciw świętojurcom, ale wobec świeżej ich renitencji miał lub ma ks. metropolita otrzymać imperatywną admonicję z Rzymu, by przestrzegał powagi zwierzchności kościelnej i obłożył niesfornych cenzurami będącemi w jego mocy. Jeżeli w skutek tego cała szanowna korporacja świętojurska wybierze się w ślad za O. Gołowackojem do matuszki Moskwy, tem lèpiej dla nas — ludu ona na prawosławie nie przeciągnie.

Delegacja austrjacka wspólna znajdzie się w Peszcie w kłopocie o mieszkanie. Dotychczas odbywała posiedzenia swoje w sali akademii węgierskiej, obecnie atoli akademia ta potrzebuje sama swojego lokalu i nie wiadomo, gdzie pomieścić siedmdziesięcioprocentowców przedlitawskich.

W drugi dzień świąt przepyszna pogoda zwabiła prawie cały Wiedeń do Prateru — w niedzielę przeszkodziły temu wicher i szarga. Pozostałości wystawy powszechnej przystępne były przez święta za biletami, i licznie odwiedzane. *Krachu* nie widać było w Praterze, o tyle chyba, że wśród niezliczonych a przepysznych ekwipażów przejeżdżających alejami, widać było zaledwie kilka zaprzęgów bankierskich — zresztą sama arystokracja rodowa i dwór cesarski składało się na to widowisko.

---

**Paryż** 5. kwietnia.

(W. M.) *Dziennik Polski* podał już krótką wiadomość o śmierci jednego z najzacniejszych synów Polski, jednego z tych mężów, którzy z daleka od gwaru światowego, w cichości życia prywatnego, umieją wzbudzić między obcymi szacunek i miłość nie tylko dla siebie ale i dla narodu, którego są chlubą i szczytnym obrazem.

Tym mężem był doktor Hilary Malewicz, emigrant z 1831 roku, zmarły w Marchenoir, w departamencie Loir et Cher, dnia 1. marca 1874.

Sądzę, że dopełnię obowiązku narodowej wdzięczności, jeżeli podam szczegółowy opis, stósownie do relacji miejscowych dzienników, pogrzebowej uroczystości jaka miała miejsce przy odprowadzeniu na wieczny odpoczynek zwłok tego nieodżałowanego i rzadkich cnót towarzysza niedoli naszej.

We wtorek 3. marca, małe miasteczko Marchenoir przedstawiało rozrzewniający i poważny widok, powiada dziennik *L'Indépendant de Loir et Cher* z 8. tm. Odprowadzano do ostatniej siedziby śmiertelne reszty człowieka, który zostawi w kraju długi i bolesny żal. Trumnę niesiono na ramionach, co we Francji nie jest w zwyczaju, wielu ubiegało się o ten zaszczyt, oddano go straży ogniowej, która się o niego żywo upominała. Sędzia pokoju, mer, reprezentant stowarzyszenia medyków departamentowych i najstarszy z trzech doktorów, którzy śp. Malewicza w ostatniej chorobie z przyjacielską troskliwością pielęgnowali, trzymali sznury całunu. Rada miejska w całym komplecie towarzyszyła orszakowi, duchowieństwo rozwinęło największy przepych uroczystości katolickich, a proboszcz oświadczył, że wszystko powinno być bezpłatnym dla tego, którego życie było napełnione czynami miłosierdzia.

W tłumie niezliczonym postępującym za orszakiem, rzewny płacz, wydobywający się ze wszystkich piersi świadczył, że wszyscy ponieśli stratę silnie uczutą.

Życie człowieka, którego tak gorąco opłakiwano można opisać w kilku słowach: Wszystko dla ojczyzny i dla bliźniego, nic dla siebie.

---

# BRACIA PRZYRODNI.

Przez
**Ponson du Terrail.**

(Ciąg dalszy.)

XLVIII.

### Genjusz Rokambola.

Rokambol przybrany syn wdowy Fripart, sprytniejszy był od Kolara. Szesnastoletni ten chłopak bynajmniej nie olśnił się sumą pięćdziesięciu luidorów, ofiarowanych mu przez Armanda, ale z zimną krwią tak rozumował:

— Jasna rzecz, że jeżeli hrabia daje tysiąc franków by się dowiedzieć gdzie są małe, to kapitan da dwa i trzy razy tyle, by hrabia nie dowiedział się. Otóż ten hrabia jest człowiek poczciwy, a kapitan łotr. Między złem a dobrem Rokambol nigdy się nie waha. A więc, niech żyje kapitan!... a filantropa wyfrycuję!

I postępując zgodnie z tym programem poprowadził Armanda, Leona i Verdiera ku wyspie Croissy, potem na kładce podstawił nogę Verdierowi i oba wpadli w wodę.

Verdier, nie umiejący pływać, odrazu prawie poszedł na dno; ale Rokambol, pływający jak ryba, zrazu zanurzył się, z obawy by hrabia nie strzelił do niego, potem wychylił na moment głowę, pociągnął powietrza i puścił się z nurtem.

Noc była tak ciemna, iż o dwadzieścia kroków niepodobna było nic dostrzedz, a tembardziej na rzece. Po niejakim czasie skierował ku brzegowi, położył się w piasku i drżący od zimna czekał czy jaka łódź przepływać nie będzie.

Czekał nie długo. W kwadrans może rzeczywiście uszu jego doleciał monotonny szum wioseł. Rokambol wskoczył znowu w rzekę i popłynął w tym kierunku. Rzucono mu sznur z łodzi i dostał się na pokład. Sternik zdziwił się mocno wyłowiwszy z wody człowieka o takiej porze, ale Rokambol opowiedział mu, że przypadkiem wpadł w rzekę udając się brzegiem do St. Germain. Uwierzono mu. Zaprowadzono do kajuty, gdzie ogrzał się i wysuszył swe odzienie, a potem wysadzono na brzeg niedaleko od St. Germain. Resztę nocy przepędził Rokambol w znanym sobie szynku w tamtych stronach.

Równo ze dniem wyszedł, postanowiwszy wałęsać się w okolicy domu gdzie Kolar został zabity.

— Niezawodnie, mówił sam do siebie idąc drogą, że hrabia powróci do szynku, że *mamy* tam nie znajdzie i następnie wyniesie się zkąd przyszedł.

Trafne to rozumowanie fakta sprawdziły. Szynk znalazł otwarty i pusty. Wdowa Fripart uznała za stosowne umknąć do pawilonu w którym znajdowały się Joanna i Ceriza.

Na pierwszem piętrze znalazł Rokambol trupa Kolara leżący w kałuży krwi.

— To rzecz niemiła, powiedział sam do siebie; pierwszy lepszy kto tu zajdzie gotów narobić hałasu — i źle może być z nami... Trzeba usunąć tego jegomościa...

Właśnie gdy się zabierał do tego, usłyszał szmer jakiś i zadrżał. Przez chwilę sądził, że to Armand powraca i na wszelki wypadek pochwycił nóż. Ale wkrótce dał się słyszeć głos dobrze mu znany Nikola. Bandyta ten także całą noc krążył po okolicy i nad ranem odważył się zajrzeć do szynku.

— Chodź no, papo, tu! zawołał Rokambol na nieprawnego męża wdowy Fripart.

Nikolo drżący stanął na progu żółtego gabinetu, i na widok trupa drgnął całem ciałem.

— No, papo, rzekł Rokambol, nie ma co gapić się i medytować!... Naprzód trzeba ukryć świętej pamięci Kolara... Jego to już nie zmartwi, a nam się przyda.

— Ależ, odparł Nikolo, nie myśmy go zabili... i w każdym razie ruda (policja) nie może nas obwiniać...

Rokambol na te słowa ruszył ramionami i odpowiedział:

— Papo! nie jesteś autorem mego życia i między nami mówiąc, wcale tego nie żałuję... jesteś głupi pajac — i chyba w nogach masz rozum... Pomyśl tylko, że lada chwila ruda może się tu pojawić i niezawodnie zacznie od tego, że nas ukryje gdzieś w cieniu... potem urzędnicy zaczną szperać po papierach... wykryją, że papa Nikolo zamieszkiwał pewne miasto nadmorskie, z którego wyjechał z żółtym paszportem i piętnem na nodze... a potem co?

— Masz słuszność, odrzekł Nikolo, ale gdzie podziejemy twego pana Kolara?

— Gdyby to była noc, to najlepiej byłoby zakopać w ogrodzie; ale ponieważ jest dzień, więc spuścimy go do piwnicy. Jest tam jedna stara próżna kufa; wybijemy w niej dno, wpakujemy do środka pana Kolara, a potem wybitem dnem obrócimy do ściany.

Tak też zrobiono. Następnie zmyto z podłogi ślady krwi, potłuczone szklanki wyrzucono za okno, meble poustawiano, słowem, zupełnie przywrócono porządek w gabinecie...

Spełniwszy to, Rokambol wychylił spory kielich wódki, zapalił fajkę i powiedział:

— Teraz, papo, pomówmy cokolwiek.

— O czem? zapytał Nikolo.

— Przecież nie o polityce, odrzekł kwaśno Rokambol; ja, w polityce nie mam żadnej opinji... Otóż jesteśmy zabezpieczeni od rudej... pan hrabia, który zabił Kolara, pewno nie będzie się tem chwalić... ale ponieważ bardzo mu się chce wywiedzieć, gdzie są małe...

— Więc nie wie?

— A zkąd ma wiedzieć?

Tu Rokambol opowiedział Nikolowi co zaszło ubiegłej nocy. Zachwycony tem bandyta, wykrzyknął:

— Nie ma co mówić!... dzielną masz sorbonę (głowę)!

— Otóż, ciągnął dalej Rokambol, właśnie z powodu hrabiego, nie bardzo nam tu bezpiecznie. Najlepiej będzie, mojem zdaniem, gdy ty, papo, z mamą wyniesiesz się do Paryża... a ja, ukryję się tu gdziekolwiek.

— Bardzo dobrze, odrzekł Nikolo; ale jak się zachowamy względem kapitana, którego nie masz w tej chwili. Czy wypuścimy małe? Kolar nie żyje, a ja nie wiem co robić.

— Ja wiem! odpowiedział Rokambol, ja zastąpię Kolara!

Nalał sobie drugi kieliszek wódki, nałożył drugą fajkę i powiedział:

— No, wynośmy się!

A wychodząc, wziął węgiel z kuchni i na drzwiach szynku, które zamknął na dwa spusty, napisał:

„Zamknięty z powodu bankructwa."

Nikolo zabrał z willi wdowę Fripart i udał się z nią do Paryża. Rokambol dopiero na drugi dzień rano pojawił się w willi, jak zwykle z koszem ryb na głowie; ale nie miał już dawnej swej potulnej postawy; owszem, szedł zuchwale pogwizdując, a stanąwszy w miejscu, zebrał całą służbę i powiedział:

— Pan Kolar pojechał do pryncypała — ja go tu zastępuję; macie być mnie posłuszni tak jak jemu.

Mówił zaś to z taką pewnością, iż nikomu na myśl nie przyszło wystąpić z opozycją. Powierzono mu na słowo.

Następnie począł wypytywać Marjetty co porabia Joanna.

— Panna zawsze smutna, odrzekła pokojówka, tęskni za panem hrabią... a przytem nie ma od niego listu...

— Będzie miała, odrzekł Rokambol.

Przybrany syn wdowy Fripart wywnioskował, że zapewne sir Williams przysyłał listy do Joanny za pośrednictwem Kolara, a gdy ten umarł, listy pozostały nie wyprawione w pomieszkaniu przy ulicy Beaujon. Pospieszył więc do Paryża i powiedział kamerdynerowi baroneta, że Kolar jest w Bougival i przysyła go po listy. Kamerdyner wydał mu je bez wahania. Rokambol przybywszy do willi, kazał Marjecie położyć je w zwykłem miejscu, by Joanna znalazła przebudziwszy się.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W takim stanie były rzeczy, gdy Joanna dowiedziała się z ostatniego listu, że hrabia wkrótce przybędzie.

Czekała na niego cały dzień. Nakoniec wieczorem dał się słyszeć turkot powozu w dziedzińcu i Marietta otworzywszy drzwi do salonu, zawołała:

— Pan hrabia Armand Kergaz.

Joannie w oczach się zaćmiło...

XLIX.

### Sylwetki.

Podczas gdy Rokambol płynął rzeką wśród nocy, Armand i Leon powracali do szynku. Ale nikogo już w nim nie znaleźli.

— Widocznie, rzekł hrabia po krótkim namyśle, że mieszkańcy tego szynku wiedzą, gdzie jest Joanna i Ceriza; trzeba więc urządzić tu na nich zasadzkę, bo przecież muszą powrócić do domu. A gdy raz ich podłapiemy, wypowiedzą mi całą prawdę. Teraz wracajmy do miasta.

Zaledwie stanęli w pałacu Kergaz, wybiegł ku nim Bastien, wołając:

— Teraz już wiemy, gdzie się znajduje sir Williams.

I podał hrabiemu raport tajnej policji Armanda, zawierający te słowa:

„Osoba znana w Paryżu pod imieniem sir Williamsa i wydająca siebie za Irlandczyka, wyjechała do Bretanji do kawalera de Lacy."

— Więc Andrea, rzekł Armand, pojechał do Manoir, oddalonego o ośm tylko kilometrów od Genets, gdzie obecnie znajduje się pani Beaupréau z córką... Trzeba tam pospieszyć, gdyż omamiona dziewczyna może przyrzec mu swoją rękę. Jedź tam natychmiast, mój stary Bastienie. Z Kerloven z łatwością będziesz mógł dowiadywać się, co się dzieje w Genets. Pisz do mnie codziennie, a gdy będzie potrzeba, i ja tam przyjadę.

Bastien wyruszył bezzwłocznie, a tak pędził, że stanął w Kerloven we dwadzieścia cztery godzin po przybyciu sir Williamsa do kawalera de Lacy.

W chwili, gdy wysiadał z powozu, spotkał przy bramie dojeżdżacza powracającego z psami, które jak wiadomo kawaler de Lacy sprowadził był na polowanie na dzika.

— Witam pana, panie Bastien, rzekł dojeżdżacz. — Zkądże to powracasz?

Nad grobem przemówił najprzód mer miasta, jako tłómacz powszechnego żalu, uwielbienia dla cnót zmarłego i wdzięczności tych licznych rodzin, którym Malewicz dawał nieustannie dowody miłości i poświęcenia, w końcu dodał, że gmina Marchenoir, chcąc być echem powszechnego uczucia, otwiera składkę w najdrobniejszych sumkach, ażeby wszyscy udział w niej wzięli, w celu wzniesienia pomnika uwieczniającego pamięć dobroczyńcy.

Następnie p. Houdin, przyjaciel wygnańca, powiernik jego myśli, w te słowa się odezwał:

„Na brzegu tego grobowca, mamy złożyć ostatnie i bolesne pożegnanie.

„Żegnamy cię Hilary Malewicz, żegnamy szlachetny Polaku!

„Dusza wyborowa, namaszczona zarazem i ujmująca prostotą i prawdziwą wielkością.

„Lekarz uczony i skromny, idący zawsze za popędem serca, poświęcenia i litości.

„Dokoła nas, ze wszystkich stron wznosi się okrzyk: gdzie znaleźć lekarza tak światłego, tak czułego, tak bezinteresownego?

„Te żale powszechne, jednomyślne, czyż nie są najwymowniejszą pochwałą — a cierpienia ulżone, czyż nie są najlepszymi tytułami przed najwyższym sędzią?

„Malewicz stał się jednym z przybranych synów Francji, a wiem jaką miłość szczerą i głęboką żywił dla tej matki przybranej, nie zapominając dlatego pierwszej swej matki, swej drogiej Polski, prawdziwej siostry naszej Francji, siostry przez krew szlachetnie przelaną na chwalebnych pobojowiskach, zmieszaną za jednakową sprawę, pod jednakową chorągwią, siostry przez wspólne aspiracje do wolności i do wyzwolenia ludów.

„Należał on do tej młodzieży z podniesionym duchem, która po koniec 1830 roku powstała wszystka, poruszona pobożnym i szczytnym popędem, ażeby wybawić, jeżeli można, ojczyznę rozćwiertowaną, przygnieciona, jęczącą pod haniebnym uciskiem.

„Pokolenie mojego wieku przypomina sobie zapewne z rozrzewnieniem owe współczucie bez granic, które się objawiło wtenczas w całej Francji i w narodach sąsiednich dla tej świętej sprawy, przyklaskiwano z uwielbieniem heroicznym wysileniom walecznych męczenników patryotyzmu, ale żaden rząd nie poszedł ze zbrojną pomocą na odsiecz szlachetnej ofiary, a mimo cudów waleczności, nieszczęśliwa Polska zgnieciona liczbą, upadła pod ciosami nielitościwego kolosa moskiewskiego, utopiona w krwi i łzach.

„Przez 40 przeszło lat biedny wygnaniec nosił w swem sercu, na ziemi wygnania, żałobę ojczyzny, której wszystko poświęcił, daleko od miejsc nieodżałowanych swego urodzenia, swej młodości, daleko od licznej i ukochanej rodziny, o której losie długo nic nie wiedział.

„Cześć kobietom odważnym (siostrom zmarłego), które mimo odległości i przeszkód, przyniosły mu pociechę rodziny i ojczyzny dla niego nieśmiertelnej.

„Boleśnie rozczulonkowanie ojczyzny i my musieliśmy je poznać.

„Wobec tak wielkich nieszczęść a tak mało zasłużonych, przychodzi mimowoli na myśl zapytać się w zwątpieniu: gdzież jest sprawiedliwość Boga?

„I w rzeczy samej, owa sprawiedliwość byłaby bardzo niedostateczną, gdyby wszystko było skończonem dla nas z tem krótkiem życiem.

„Ale tyle poświęceń nie może być straconych — i po za grobem, nie wątpimy, Bóg nam zapewnia istnienia wyższe, w których mogłyby się spełniać dla nas Jego prawa wieczne.

„Tam, mamy nadzieję, możemy z punktu wyższego lepiej pojąć warunki porządku powszechnego, oraz przyczyny tego prawa tajemniczego postępu i solidarności, które łączy jedne z drugiemi przeznaczenia narodów, jak i istnienia indywiduów, i wszystkie nasze uczynki z ich najściślejszemi następstwami.

„Tam nie jeden wygnaniec dostąpi chwały.

„Tam zrozumiemy lepiej, że niegodziwość, gwałty, mogą tylko nieszczęście zrodzić—i że jedyną drogą szczęścia, jedyną drogą zbawienia dla wszystkich i dla każdego, jest ta, którą szedł nieustannie nasz przyjaciel — droga prawdy, sprawiedliwości, miłości i wzajemnego miłosierdzia.

„Do widzenia, mamy nadzieję, przyjacielu wielbiony, oby twój przykład natchnął nas i wzmocnił.“

Po tem pięknem i rzewnem przemówieniu zabrał głos doktor Lutier w imieniu stowarzyszenia lekarzy departamentu Loir & Cher, a w zastępstwie prezydenta tegoż stowarzyszenia pana Dufay, który mimo ścisłej przyjaźni, jaka go łączyła z Malewiczem, nie mógł być obecnym na uroczystości z powodu zatrudnień w Zgromadzeniu narodowem, którego jest członkiem. Dr. Lutier nadzwyczaj wymownie i rozczulająco opisał szlachetny i wzniosły charakter zmarłego, jego niewyczerpane poświęcenie dla cierpień bliźnich. Płaczcie, płaczcie, mówił p. Lutier, wy wszyscy, których on pocieszał — łzy prawdziwe, to najmilsza ofiara dla tych, którzy już przeszli próg wieczności. Nie zapominajcie, że to lekarz do was przemawia—i że kolega, którego opłakujemy, był naszym wzorem, jest to wielkim dla nas zaszczytem, że ten nieodżałowany nasz kolega był biednym, umarł biednym, tak biednym, że nam przyprowadza na pamięć owych wielkich mężów starożytnej Romy, którym Rzeczpospolita własnym kosztem pogrzeb wyprawiała.

Poważny staruszek, ksiądz Mangé, dawny proboszcz Marchenoir, lubiony i szanowany powszechnie, wynurzył także swoje gorące współczucie dla Malewicza, przypomniał najprzód jego poświęcenie dla świętej sprawy swojej ojczyzny, a na ziemi wygnania dla ulżenia licznym cierpieniom, które spotykał po swojej drodze, jak Chrystus, przechodził czyniąc dobrze; *transiebat benefaciendo.* W końcu zacny kapłan opowiedział, jak w 1848 grupa młodzieży uniesiona chwilową nierozwagą chciała w miejscu krzyża zasadzić drzewo wolności, jak słowo poważanego przez nią Malewicza uspokoiło jej gorączkę, przypominając, że krzyż był pierwszem drzewem wolności.

Następnie pan Lion, lekarz z sąsiedztwa, który na każdym kroku znajduje ślady poświęcenia zmarłego, uczuł potrzebę połączenia się w ogólnym żalu, nad grobem szlachetnego wygnańca, spoczywającego zdaleka od ojczyzny i rodziny ale w miejscu gdzie pamięć jego cnót i jego dobrodziejstw długo jeszcze będą przedmiotem rozmów ogniska domowego.

Po ceremonji, rejestr składek pomnikowych zapełniał się podpisami, każdy wracał do domu zamyślony i rozrzewniony, czując się lepszym wobec tych pięknych świadectw, przynoszących zaszczyt i temu który je natchnął, i tym którzy je składali.

Cześć i chwała śp. Hilaremu Malewiczowi.

---

Ze spraw publicznych Francji, najważniejszym objawem tego tygodnia jest nowy dowód, że pomiędzy rządem a narodem panuje ciągle, a raczej coraz bardziej wzrasta niezwyciężony antagonizm. Dnia 29. zm. dwa departamenta powołane były do urny wyborczej na dwóch członków Zgromadzenia narodowego. W departamencie de la Gironde wybranym został pan Roudier, republikanin 74424 głosami wtenczas kiedy jenerał Bertrand, Bonapartysta, otrzymał 47977, a admirał Larrieu, rojalista, tylko 24380 głosów. W samem Bordeaux pan Roudier miał 23053 głosy, pan Larrieu 4544, a pan Bertrand zaledwo 2444. W departamencie de la Haute Marne, który się tem dotąd odznaczał, że wszyscy jego deputowani byli rojalistami, pan Danelle, republikanin wybranym został do Izby poselskiej 35612 głosami przeciw 24142 danych panu de Lesperut, rojaliście, którego i bonapartyści przeprowadzić chcieli. Jest to nowa, a tem ważniejsza klęska dla polityki rządowej, że od 10 miesięcy, to jest od uchwycenia władzy przez rojalistów, wyczerpnięto już wszystkie niemal środki i środeczki wpływu, groźb i strachu, ażeby opinję publiczną odwrócić od republiki. O ile sądzić można z usłużnych organów rządowych, ta nowa nauka dana przez powszechne wotowanie polityce księcia de Broglie, pójdzie zapewne w las jak wszystkie poprzednie tego rodzaju, z tą nawet pogorszającą stan rzeczy różnicą, że w obozie reakcyjnym coraz silniej objawia się dążność ażeby w cytadeli nowych praw konstytucyjnych zamknąć cały kunszt zmonarchizowania kraju.

W następnych listach pomówimy nieco obszerniej o tych nowych prawach konstytucyjnych, teraz jako charakterystykę lekceważenia praw i wszelkiego względu na powagę i słuszność rządową przytaczamy powody, które skłoniły do ogłoszenia Algieru w stanie oblężenia. „Zważywszy, powiada dekret jenerała gubernatora Chanzy, że niektóre dzienniki oddają się codziennie napaściom i zniewagom przeciw municypalności Algieru, ogłasza się Algier w stanie oblężenia.“ Żadnego innego powodu dekret nie przytacza i zapomina, że według obowiązującego prawa stan oblężenia może być ogłoszonym przez ciało prawodawcze, a w koloniach przez gubernatorów, jedynie w razie „grożącego niebezpieczeństwa, dla utrzymania wewnętrznego lub zewnętrznego bezpieczeństwa.“ — Widać z tego, do jakiej dowolności dochodzi rząd walki, kiedy artykuły niektórych dzienników mogą być uważane za naruszające wewnętrzne lub zewnętrzne bezpieczeństwo. To daje miarę, pod jaką władzą żyjemy.

---

## Sprawy zagraniczne.

Rząd francuski zaalarmowany w pierwsze chwili wieścią o ucieczce Rocheforta i innych komunistów, teraz ochłonąwszy, dał widocznie rozkaz swoim półurzędowym i urzędowym organom, ażeby starały się ucieczkę ową podciągnąć w wątpliwość. Krok podobny należy tłumaczyć tem, że w Paryżu zwolennicy komuny na wieść o ucieczce, przystąpili do prywatnej subskrypcji w myśli wysłania pieniędzy komunistom do Sidney. Ażeby zatem sparaliżować czynność komunistów zostających we Francji i po za granicami, dowodzą najświeższe dzienniki francuskie, zależne od rządu, że nie udało się żadnemu z internowanych ujść z Nowej Kaledonji, że wszystko okaże się wkrótce bąkiem.

Na poparcie tego przytaczają okoliczność, że milczy dotychczas o tym wypadku jeneralny gubernator Nowej Kaledonji. Tymczasem z dobrze poinformowanych kół w Paryżu donoszą do dzienników niemieckich, że ministerjum francuskie spraw zewnętrznych jest głęboko przekonane o ucieczce grożnych rządowi osobistości. Wszakże, przypominamy, środki przedsięwzięte przez rząd naprzód już, żeby nawet żaden dzienniczek nie dostał się do Francji z zagranicy, dowodzą najoczywiściej, że rząd ma pewną wiadomość o ucieczce, a nie wie jedynie, z której strony spadnie nowa burza, groźniejsza podobno, niż ta, jaką czynią orleaniści i legitymiści, jakoteż innych wielu zwolenników tronu i synekur.

Koła oficjalne i deputowani prawego środka zajęci obecnie żywo sprawą urządzenia drugiej izby czyli senatu. Republikanie zaś rozwijają znowu czynność gorączkową, ażeby przeprzeć swego kandydata w ponownym wyborze uzupełniającym d. 19. maja w departamencie Nièvre, gdzie na miejsce jenerała Ducrot ma być wybrany jeden deputowany do Zgromadzenia.

Górującą po nad wszystkiemi sprawami w Niemczech, jest ciągle jeszcze kwestja wojskowa. Rada związku niemieckiego zbierze się dopiero z końcem kwietnia.

O śmierci pełnomocnika przy dworze belgijskim Balana donoszą obecnie, że jakkolwiek śmierć ta była nagła, nie nastąpiła jednak w skutek otrucia. W zabranych przez Niemcy prowincjach francuskich, gospodaruje rząd Bismarka po swojemu. Rada miejska Strassburga ostatecznie rozwiązana a opiekę ujął rząd w swe ręce, zdaje się na czas nieograniczony. Mieszczaństwo mimo to trwa w uporze i nie myśli odstąpić dawnego swego przywódzcy p. Lautha, zdeklarowanego nieprzyjaciela Niemiec, a jak go zwą Niemcy: niemcożercę.

Z Hiszpanji prawie żadnych nowych wiadomości, same komentarze lub doniesienia sprzeczne.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki donosi najświeższa depesza, że przyznanie głosu kobietom przy wyborach zyskuje tam coraz liczniejszych zwolenników. W stanie Jova przyjęto wszystkiemi przeciw jednemu głosowi poprawkę do ustawy, według której mają być kobiety zupełnie równouprawnione przy głosowaniu do parlamentu. Otrzymuje tam zatem kobieta równouprawnienie nawet pod względem politycznym, kiedy w Europie nie zdobyła jeszcze nawet przynależnego stanowiska socjalnego.

---

## Kronika.

*(d. 10. kwietnia.)*

**Restauracja pomników** na cmentarzu Łyczakowskim grożących upadkiem, została przez magistrat tutejszy stronom interesowanym poleconą z tem zastrzeżeniem, iż w razie, gdyby jej po koniec roku 1873 nie uskuteczniono, pomniki zostaną zniesione. Ponieważ rozporządzenie to po większej części pozostało bez skutku, magistrat przedłużył termin do końca 1874 r. Wykaz pomników do restauracji przeznaczonych można przejrzeć w biurach komisarjatów dzielnic.

**P. Maurycy Ballaban,** kupiec tutejszy, ofiarował Stowarzyszeniu pracy kobiet bezpłatnie nową zupełnie i bardzo dobrą maszynę do szycia. Ten czyn obywatelskiej ofiarności zasługuje na wszelkie uznanie, a dowodzi zarazem, iż stowarzyszenie pracy kobiet znajduje żywą sympatję w coraz szerszych kołach publiczności.

**Sąd krajowy lwowski w sprawach karnych** skazał wczoraj Pawła Chrypunia z pod Sokala na karę śmierci za zbrodnię morderstwa, popełnioną d. 7. sierpnia z. r. na Artymie Sakn. Kadencja sądów przysięgłych rozpocznie się d. 15. b. m. i potrwa dwa tygodnie.

**Dla księży unitów,** prześladowanych przez rząd moskiewski, nadesłał Administracji *Dziennika* wydział powiatowy Rady gródeckiej 50 złr. Prosimy o publiczne wyjaśnienie, do czyich rąk takie pieniądze składać należy.

**Na korzyść** Towarzystwa bratniej pomocy w Paryżu przysłano na ręce ks. Ufryjewicza przeora OO. Dominikanów następujące kwoty: Pani Katarzyna z Obcieskich Przyjemska guld. 10, pani Wanda Pietruska 5, pani Sabowiczowa 10, pani K. T. K. 38, ks. Stanisław Wojna 2, ks. Dorat Piątkowski 5, ks. Wincenty Bukowski 2, pp. S. Ch. 5, Ignacy Müller 1, zaś ks. Kazimierz Michałewski zebrał na Bukowinie 17·50, a mianowicie: ks. Karol Szajer 1, Karol Żurowski 1, Karol Metzger 1, A. Czantuliak 1, ks. Bonawentura Drużbacki 1, ks. Edward Nistenberger 1, ks. Hamorak 50 ct. K. Żyliński 1 zł., Mikałowicz 50 ct., Wróblewski 1 zł., Zbierzchowski 50 ct., ks. Bazyli Czuperkiewicz 50 ct., dr Karol Offner 1 zł., ks. Kazimierz Michałowski 1 zł., Całecki 50 ct., panna Kazimiera Gaspary 1 zł., panna Wanda Schill 50 ct., prof. Mikołaj Ustjanowicz 1 zł., Eljasz Tillich 50 ct., J. E. Wusałowski 50 ct., Kirner 40 ct., W. Bartowsky 30 ct., Mieczysław N. 30 ct., R. Popiel 50 ct.; razem guld. 95·50.

Z polecenia komisji pośredniczącej między krajem a Towarzystwem bratniej pomocy w Paryżu, składam niniejszem powyższym dobrodziejom Towarzystwa najczulsze podziękowanie staropolskiem: „Bóg zapłać!“

*W. Wiśniewski.*

**Wyprawa nowożytnych argonautów** po złote runo do Kolchidy, około Kulikowa. Dwóch paniczów lwowskich, już cokolwiek podtatusiałych, a porządnie, bo nawet we futra odzianych, najechało przed paru laty dwór dobrodusznego i znanego z cnót obywatelskich szlachcica polskiego. Ratuj nas obywatelu! przygoda nam się trafiła. Jesteśmy obywatelami z za kordonu, mamy prepustkę z ciężką biedą zaledwie na parę dni otrzymaną, jadąc do Lwowa za nagłymi sprawunkami, zgubiliśmy w drodze pieniądze, a teraz ani wstecz, ani wprzód ruszyć nie możemy. Ot o bagatelę, o parę set guldenów się tylko rozchodzi, a te ci z Królestwa za kilka dni z podziękowaniem odeślemy. Poczciwiec, idąc za popędem swego staropolskiego serca, radby z duszy wygodzić braciom zakordonowym, ale właśnie w tej chwili nie miał pod ręką gotówki, drapie się po głowie, bo i wstyd go nie usłużyć swoim współobywatelom w tak naglącej potrzebie. Zabiera więc braci zakordonowych ze sobą do Lwowa i zajeżdża z nimi szczęśliwie do jednego z hotelów nadpełtwiańskiej stolicy. Tu woła znajomego żyda faktora, opowiada mu przygodę swych gości zakordonowych w przyległym pokoju się znajdujących i żąda dla nich pożyczki kilkuset guldenów na parę dni tylko. Żyd słucha, kiwa głową i coś medytuje, widocznie on tę przygodę nie sercem, ale głową i zimnym rozumem rozważa.

Dla jegomości dam najchętniej żądaną kwotę, ale nim jeszcze pieniądze wyliczę, niech mi wolno będzie widzieć tych panów obywateli, może jako faktor będę im mógł służyć przy ich sprawunkach. Wchodzą więc do przyległego numeru — żydek z początku bardzo nieśmiało — i o dziwo! postawa jego zrazu nawpół skulona, nagle się prostuje, twarz szyderskim uśmiechem parsknęła — paniczom, mniemanym obywatelom zakordonowym, oblicza pobladły, drgawka im ręce i nogi owładła — szlachcic niemy świadek tej sceny, stanął jak wryty. Panem sytuacji został żyd, a sceny tej tragikomicznej dopełnił Jurko, fornal, poganiając rączo batem umykających co żywo zdemaskowanych oszustów. Ci rycerze mgły i nocy i teraz się uwijają po Lwowie, niecne ich sprawki dalsze już zostały po części zdemaskowane, umieją jednakże zgrabnie wywinąć się z każdej matni i są do tego tak bezczelni, że swą niewinność jako ofiary podłego donosu głośno manifestują, dla tego racz szanowny obywatelu, któryś tylko cudem uniknął, że cię nie obskubali, wyjawić swój adres, a zrobisz dobry i szlachetny uczynek, bo ochronisz przez to niejednego przed tymi „industrieritterami“.

**Z Izby handlowej i przemysłowej** we Lwowie otrzymaliśmy pismo następujące:

Ministerstwo handlu zwróciwszy już dawniej uwagę Izby na oszukańcze postępowanie zmyślonych firm, które obrawszy sobie Genewę za punkt środkowy swego działania, naraziły wiele handlowych domów zagranicznych na znaczne straty, podało ponownie pod d. 20. marca br. l. 5,936 do wiadomości Izby, że oszukaństwa te w Genewie przybrały obecnie daleko większe rozmiary i obawiać się należy, ażeby, gdy dawniej zwrócone były po największej części na Francję, teraz nie dotknęły także naszych przemysłowców.

Konsul austrjacki w Genewie donosi o sposobie postępowania tych oszustów, co następuje: Zmyślone firmy handlowe, które nie posiadają ani składów, ani magazynów, ani też żadnych biór, a często nawet żadnego pomieszkania, zamawiają za granicą najróżnorodniejsze towary. Posługują się przytem t. z. kartami przemysłowemi i podobnemi listami z napisem wymyślonych firm handlowych i używają do tego zwyczajnie znanych w kraju nazwisk, do których dołączają „& Comp.“ Zamawiają na poczcie numerowaną półkę dla swoich korespondencyj, wymieniają nawet czasem znane w mieście firmy jako wywiadowcze (referencje), do których wysyłający zgłosić się może, jednak niestety bardzo często za późno się zgłasza.

Zdarzało się, że ci rzezimieszki wymieniali jako firmę wywiadowczą inny z nimi związany ale także zmyślony tylko dom bankowy lub handlowy, który podobnież posiadał na poczcie swoją pułkę numerowaną. Ponieważ w takim razie odbywa się oszukaństwo na wspólny zysk, to oczywistą jest rzeczą, że referencje dawane bywają zawsze na korzyść zamawiającego. Zagraniczny liwerant wysyła żądane towary, a jeżeli nadejdzie trata do zapłaty, to już znikł zamawiający, albo zmienił nazwisko i pomieszkanie, sprzedawszy odebrane towary trzeciemu po cenach niższych.

Doświadczone, że wysyłający biorąc na uwagę czas, w którym koleje żelazne odebrane do transportu towary prawnie dostawić obowiązane są, wystawia tratę z terminem o kilka dni późniejszym po prawdopodobnej dostawie towaru. Ponieważ według obowiązującej (w Genewie) ustawy handlowej, odbiorca rozporządzać może posyłką, skoro ta tylko znajduje się na dworcu, a on list posyłkowy ma w ręku i od tej chwili nie wolno wysyłającemu spaźniać lub utrudniać wydania posyłki bez pewnych formalności, to zdarza się, że wysyłający za późno interwenjuje, albo też, że odbiorca, ażeby zapobiedz interwencji, zmyśla sprzedaż na korzyść towarzysza zostającego z nim w zmowie.

Gdy organa policyjne zwykle za późno zawiadomione zostają, gdy także oszukani liweranci w wielu wypadkach nie chcą się narażać na połączony z wydatkami proces, któryby im w końcu nie zapewnił wynagrodzenia, to uchodzą najczęściej ci oszuści, a liwerant, który z pełnem zaufaniem wykonał otrzymane polecenie, poniósł znaczne straty.

Wskazanem byłoby zatem bardzo, aby firmy zamierzające wejść w stosunki z placem genewskim, przed wysłaniem zamówionych towarów informowały się o zamawiającej firmie u osób kompetentnych i zaufania godnych. Konsul austr. w Genewie jest zawsze gotów o firmach genewskich udzielać naszym przemysłowcom i eksporterom na żądanie bezpośrednio wszelkich wyjaśnień.

**Przemyśl** 9. kwietnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Podczas kiedy matki latają za Jezuitami, nie ma kto dzieci pilnować w domu. W pierwszy dzień Wielkiejnocy 14-letni gimnazjalista, syn tutejszego obywatela, uprowadził 11-letnią córkę innego obywatela i udał się z nią w podróż romantyczną. Pogoń zawczasu wysłana dopędziła ich w Żurawicy.

**Z pod Niemirowa** 5. kwietnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* We wsi R. starostwa rawskiego, gmina zrobiła erekcję na szkołę i wyznaczyła dotację na nauczyciela jeszcze w r. 1871. W tym samym roku dał dwór materjał na szkołę, która też została postawioną. Nie ma jednak dotychczas komu wpłynąć, aby gmina zdobyła się na potrzebne do szkoły ławki, tak, że dzieci siedzą na polanach sągowych, które dwór darowal na opał szkoły. Nauczycielem zaś przy tych polanach jest jak dawniej za rządów Meternicha djak, umiejący zaledwie czytać i źle pisać! Tylko jak przez mgłę słyszeć można, że egzystuje jaki komitet szkolny miejscowy, a jeszcze przez grubszą mgłę, ale znów tylko słuch dochodzi o komitecie szkolnym okręgowym! Na oczy nikt jeszcze nie widział podobnego komitetowego w szkole R. Jesteśmy tu jak pod innem niebem! Albowiem zaraz w sąsiedniem starostwie jaworowskiem od kilku lat słyszymy i widzimy w tym względzie nie tylko postęp, ale stanowczo rzec można, prawdziwe życie, rozwinięte w ogóle przez komisję szkolną okręgową przemyską, a w szczególności przez wielce szanownego i prawdziwie godnego tego stanowiska inspektora, p. Petrykę! Tam nie masz jednej szkółki, gdzieby kilka razy do roku nie wejrzał ów czcigodny kierownik; poprzedkładał on spostrzeżenia swoje komisji okręgowej, pousuwał indywidua niezdolne a powprowadzał nauczycieli stosownych, i jednem słowem puścił w ruch maszynę oświaty ludowej tak, jak ją widzieć chcą dotyczące ustawy! U nas dzieje się, jakby takowe zupełnie nie obowiązywały! Do szkoły chodzą lub nie, djak uczy lub śpiewa parastas, o konkursie na posadę nauczyciela systemizowaną lub z dodatków funduszu szkolnego nikt nic nie wie i nie myśli, słowem jakbyśmy w Afryce przedzieleni byli morzem od Europy!

Czy nie byłaby Rada szkolna krajowa łaskawą, obdarzyć zarówno i nas tu w zakątku siedzących, choć nie oryginalnym p. Petryką, bo takich wiemy, że jest mało, ale przynajmniej choć podobnym w odpisie! Oraz zauważać najłaskawiej, że skoro zarówno innym pociągani jesteśmy do ponoszenia ciężarów krajowych itp., niech nam też wolno będzie zarówno korzystać z dobrodziejstw, które dostały się w udziale drugim!

---

— Z polowania od kawalera Lacy! o... pysznego upolowaliśmy dzika!... Anglik dzielnie się z nim rozprawił.

— Jaki Anglik?

— O! zuch, panie!... ten, panie, przychodzi na odyńca z kordelasem... i tak płata, że aż damy mdleją...

— Jakie damy?

— A ta panna z Paryża, co to mieszka w Genets... zemdlała na czysto... ale bo Anglik jest przytem śliczny chłopiec... to też coś pogadują o małżeństwie.

Bastien zadrżał, wypytał się jeszcze o więcej szczegółów, a potem napisał do Armanda:

„Tylko com przybył na miejsce, a mam już wiadomości o sir Williamsie. Mieszka u kawalera de Lacy. Wczoraj był polowanie. Zabił kordelasem dzika w obecności panny Herminii, która zemdlała z przerażenia.

„W tej chwili baronet i p. Lacy są na obiedzie w Genets u pani Kermadec. Mówią o rychłem weselu.

„*Bastien.*“

W chwili, gdy stary huzar pieczętował ten list, do sali wszedł ów stary idjota, którego poznaliśmy w Manoir, i zawołał:

— Widziałem go, poznałem! to on! to on!

— Kto? zapytał zdumiony Bastien.

— Syn mordercy, odrzekł idjota.

Powróćmy do Genets. Tam sir Williams tryumfował. Na polowaniu przedstawił się Herminii ze strony rycerskiej, fantastycznej; teraz siedząc przy niej podczas obiadu, rozwijał całe zasoby niepospolitej swej inteligencji. Po objedzie p. Lacy wyniósł się zaraz. Baronet pozostał, a gdy odjechał, baronowa zawołała:

— Nadzwyczaj miły młody człowiek.

Herminia spuściła oczy i zarumieniła się.

— A przytem okrutnie bogaty, dodała baronowa, z ukosa spoglądając na Herminię.

Ale ta wpadła w zamyślenie.

A p. Beaupréau przeprowadzając sir Williamsa, mówił do niego zachwycony:

— Dzielnie pan sobie radzisz w przedmiocie sentymentów, mój panie zięciu.

— Hm! hm! odrzekł baronet skromnie, to wprawa. Bądź pan spokojny—Herminia pokocha go, a przynajmniej poślubi.

— To rzecz główna; o miłość mi nie idzie.

— Możemy wszystko skończyć za parę tygodni.

— I ja tak myślę.

— A będę miał Cerizę?

— Niezawodnie.

Baronet nie powracał prostą drogą do Manoir, lecz skręcił ku Kerloven. Od kilku godzin opanowała go obawa, by Armand nie wytropił jego kroków; postanowił zatem wywiedzieć się, czy czasam hrabia nie jest oczekiwany w zamku.

— Chciałbym spotkać się z Armandem, mówił sam do siebie, chciałbym nawet dać mu się poznać; ale pierwej muszę zostać mężem Herminii.

Właśnie gdy kończył te wyrazy, stanął na wzgórzu, z którego widać było zamek Kerloven — i jakże się zdziwił spostrzegłszy, że okna głównej zamkowej sali były oświetlone.

— Oho! pomyślał baronet z biciem serca, czyżby Armand był w Kerloven?

Osłonił sobie twarz płaszczem i pojechał. O paręset kroków dalej spotkał wieśniaka powracającego do domu.

— Czy tędy droga do Manoir? zapytał go.

— Tędy, panie, odrzekł wieśniak.

— A do kogo należy ten zamek na górze?

— Do pana hrabiego Kergaz; ale nie masz go tam; jest tylko pan Bastien.

— Co to za Bastien?

— Intendent hrabiego.

— Dziękuję ci mój przyjacielu, powiedział baronet, po czem wieśniak poszedł swoją drogą.

Na drugi dzień kawaler Lacy dostał ataku podagry i musiano zaniechać polowania. Skorzystał z tego sir Williams, by się udać do Genets.

Na ten raz pojechał drogą nad morzem, rozmyślając w ten sposób:

— Tego cymbała Bastiena obawiam się mniej aniżeli Armanda; w każdym wszakże razie trzeba go dopilnować.

Sir Williams nie wiedział o ucieczce Bakaraty z domu obłąkanych i zeznaniach zrobionych przez nią Armandowi, zeznaniach, które rozwiały stanowczo wszelkie wątpliwości hrabiego i Bastiena co do jego osoby.

— Mam wielką ochotę, powiedział sam do siebie, zwrócić do Kerloven i złożyć wizytę panu Bastienowi, ażeby wywiedzieć się, po co mianowicie przybył on tu?...

Tak rozmyślając, dojechał do pewnego miejsca, gdzie droga szła tuż nad samym brzegiem morza. Okolica była głucha, dzika, tylko morze szumiało u stóp ogromnych stromych skał.

Wtem na przeciwległym końcu drogi ujrzał jeźdźca, zwolna przybliżającego się. Potem dostrzegł drugiego człowieka, idącego piechotą i wkrótce znalazł się w obecności obu.

— Dzieńdobry baronecie, ozwał się głos, od którego sir Williams zadrżał.

— To on, mruknął drugi człowiek.

Baronet poznał głos Bastiena i starego idjotę, i instynktowo sięgnął do olstr, szukając w nich pistoletów.

(D. c. n.)

**Z Tarnopola** otrzymaliśmy pismo następujące: „Korespondencja z Tarnopola w numerze 70 *Dziennika Polskiego* umieszczona, targnęła dobre imię i sławę prezydenta tutejszego sądu, p. Franciszka Illasiewicza, człowieka powszechnie nader poważanego i szanowanego, ubliżając jego urzędowemu i prywatnemu charakterowi. Oburzeni do żywego, że nawet tak nieskazitelny charakter nie może być wolny od napaści, odzywamy się, aby tę korespondencję, o ile takowa osoby p. prezydenta dotyczy, jako złośliwą napaść napiętnować. Całe grono adwokatów tarnopolskich na podstawie własnego doświadczenia, wyraża swoje przekonanie, że prezydent sądu, p. Franciszek Illasiewicz swoją uprzejmością dla stron, swoją bezwzględną bezstronnością jako sędzia, a nareszcie swojem szczególnem i energicznem przewodnictwem na powszechne, wszechstronne uznanie i największy szacunek tak w życiu prywatnem jako też publicznem sobie zasłużył, a grono tutejszych adwokatów nie tylko w swojem imieniu wyraziłoby największy swój żal, gdyby p. prezydent od przewodnictwa tutejszego sądu chciał się kiedykolwiek usunąć. To sprostowanie przez grono adwokatów tarnopolskich uczynione, podzieli bez wszelkiej wątpliwości cała tutejsza publiczność i każdy pojedynczy, ktokolwiek miał sposobność bliżej całą szanowną charakteru p. Franciszka Illasiewicza poznać." Podpisani: „*Dr. ...(nieczytelny podpis), Delinowski, Dr. Frühling, Kwiatkowski, Łuczakowski, Dr. Max, Mantel, Dr. Markstein, Schmidt, Sternklar, Weisstein, Klemens Żywicki.*"

**Poznań** 7. kwietnia. Nowy dom komisowo-bankowy, o którego bliskiem powstaniu w naszem mieście przed kilkunastu dniami donosiliśmy, został z dniem 1. bm. otwarty. Na jego czele stoją pp. Bronisław Drwęski i Szymon Sokolnicki. Rozgałęzione stosunki obu firmowych i dokładna ich znajomość fachowa pozwalają tuszyć, że publiczność z zaufaniem i życzliwością powita ich przedsięwzięcie.

**Palenie zwłok.** Wyższy inżynier miejski w Wiedniu, Edw. Hayek, otrzymał na mocy uchwały tamtejszej rady miejskiej nakaz sporządzenia pieca do palenia zwłok.

**Wiadomość** o wypadku kolejowym na rzece Narwi w Augustowskiem (w Kongresówce), którą podał *Czas* podług listu prywatnego, okazała się zupełnie nieprawdziwą. Dzienniki warszawskie piszą, że w tym wypadku wykoleił się tylko pociąg towarowy i zginął tylko jeden konduktor.

**Gazeta Nowojorkska**, pismo tygodniowe polskie, którego redaktorem jest Juljan Horain a wydawcą dr W. Żołnowski, donosi w numerze z 21. marca br. o nabożeństwie żałobnem, odbytem 16. marca br. w kościele OO. Franciszkanów w Nowym-Jorku za duszę pomordowanych przez Moskali na Podlasiu Unitów. „Wielebni ojcowie Franciszkanie, a głównie ich przełożony, ks. Dybowicz, uczynili wszystko co mogli, dla uświetnienia żałobnego obchodu; nie brakło ani kirów, ani świateł; katafalk, na którym były wypisane nazwiska pięciu ofiar politycznego fanatyzmu, był wzniesiony na środku kościoła, a tłumnie zebrana publiczność, przeważnie polskiej narodowości, modliła się pobożnie za męczenników, o których kościół katolicki zapewne po wiek wieków pamiętać będzie." Ks. Szulak, jezuita, przemówił do zgromadzonych.

**Curiosum.** Czytamy w *Dzienniku Warszawskim*: Niedawno nadesłany nam został do redakcji, z Nowego-Jorku, numer 1979 obfitszego tamtejszego tygodnika *Weekly Sun*, z 31. grudnia r. z., z zakreślonym artykułem i napisem na nim zepsutym polskim językiem: „Proszę ogłoszyć w Dzienniku Powszechnym". Artykuł ten zawiera w istocie obszerny — bo mający przeszło 280 wierszy ścisłego druku — opis dość ciekawego i rzadkiego wypadku, z zwykłym amerykańskim trybem, nosi aż cztery tytuły: „Panna młoda zamieniona w kamień". „Dziwny wypadek natychmiastowego prawie skamienienia". „Zgubny napój z kamienia w gabinecie geologicznym". „Zadziwiająca historja pióra lekarza w Luizianie". Jest to list doktora medycyny S. Grywr Jorsohk'a, opisujący i tłumaczący naukowo następujący wypadek: P. Haller, prywatny z zawodu, ale zamiłowany w naukach przyrodniczych, zebrał znaczny gabinet geologiczny, w którym lubił przepędzać wolne chwile. Utraciwszy pierwszą żonę w listopadzie, ożenił się z piękną szesnastoletnią panną. Na drugi dzień po ślubie podczas kiedy p. Haller musiał udać się do swej kancelarji w mieście, nowozamężna z kilkoma przyjaciółkami pojechała do swego nowego mieszkania, w którym jej mąż, na przedmieściu. Oglądając się w swoim domu jej męża, zaszedłszy do gabinetu we mieszkanie, wraz z przyjaciółkami geologicznego, gdzie zwróciły ich uwagę znaczną wielkości kuliste krzemienie z Arkansas. Krzemienie te, zwykle nie wielkie nad dwie pięście, przedstawiają po ich rozbiciu, wewnątrz, kryształową formację z próżnią lub roztworem krzemionki w wodzie. Po roztłuczeniu kilku mniejszych krzemieni, młoda pani domu, chcąc przekonać się, czy największy z tych kamieni, mający 21 cali obwodu, także zawiera w środku ten roztwór, mający pozór najczystszej wody, kazała go rozbić jednemu ze służących. Wewnątrz znaleziono duże, piękne, przezroczyste kryształy kwarcu, i około kwaterki pomienionego roztworu, który zebrany został w kubek. Gospodyni domu przelała z kubka część tego roztworu do szklannego puharka i wychyliła z niego, za zdrowie swego małżonka i obecnych przyjaciółek, życząc im, aby prędko zostały tak szczęśliwe jak ona panną młodą, mniemaną wodę. W kilka minut młoda małżonka dostała silnych boleści w brzuchu, i nim zdołał przybyć z miasta jej mąż wraz z doktorem, po których posłano, w kwandrans, po wypiciu zgubnego napoju, skończyła życie. Zaraz po śmierci ciało jej tak szybko zesztywniało, że trudno było rozprostować jej członki, a w trzy kwadranse stało się tak twarde jak kość. Następnego dnia, z powodu tak szczególnego wypadku, autor listu wraz z kilkoma innymi lekarzami przystąpił do sekcji, lecz nigdzie nie można było przeciąć ciała scalpelem i przy pierwszem usiłowaniu, dr. Ferguson złamał swój skalpel. Dopiero toporem rozbito klatkę piersiową i jamę brzuszną i tak pokarm w żołądku, jak i żółć, krew, również jak wątrobę, śledzionę i inne organa znaleziono w stanie całym i twardym, serce także skamieniało, i pod względem koloru i twardości podobne było do krwawnika. Pozostała w kubku woda, pochodząca z wnętrza krzemienia, przy analizie chemicznej, wykazała skoncentrowany roztwór krzemionki w wodzie, krople zaś jej w naczyniu, wystawione na działanie powietrza, zamieniały się w kryształy kwarcu.

Przechodząc do naukowego objaśnienia tego wypadku, autor listu dowodzi, że nie zaszło tu przeszczenie wpływu płynu, w naczyniach do pustych miejsc ciała, gdyż płynu tego było za mało do sprawienia tego skutku, lecz miał tu miejsce proces chemiczny, a mianowicie krzemionka połączona z tlenem (silicium), zawarta w płynie, rozłożyła się na tlen i krzem (silicon), ten ostatni zaś połączywszy się z proteinowemi materjami, jako to: białkiem, fibryną, kazeiną i krochmalem, mającemi prawie jednakowy skład z węgla, wodorodu, azotu i tlenu (C 40 H 31 N 5 O 15), z różnicą pod względem ilości siarki i fosforu, zmienił te połączenia organiczne na nieorganiczne kamienne połączenia proteinowe, w skutek czego nastąpiło natychmiastowe skamienienie wszystkich części ciała. Na poparcie swego zdania, autor listu powołuje się na dzieło doktora Austina Flinta, w którem tenże opisuje wapienne przerodzenie się czyli zwapnienie się różnych organów, a pomiędzy innemi płucnej, mylnie nazywane powszechnie skostnieniem, kiedy według dr. Virchowa powinno się nazywać skamienieniem.

## Dział literacko-artystyczny.

*(d. 10. kwietnia.)*

**Kronika teatralna.** Dziś 10. b. m. operetka Offenbacha „Życie paryskie". Jutro na dochód p. Neville'a „Otello". Beneficjant odegra swoją rolę w języku niemieckim.

* „Kupiec Wenecki" — trzeci występ p. Neville. P. Neville wczorajszem odegraniem trudnej roli Szajloka zrehabilitował się po dwóch poprzednich, niefortunnych występach. Typ Szajloka, którym miotają trzy sprzeczne namiętności: miłość złota, przywiązanie do córki i rasowa nienawiść chrześcjan—może być pojęty w dwojaki sposób. Niektórzy artyści czynią z Szajloka postać w wysokim stopniu tragiczną — inni pojmują go jako komika. Ani jedno ani drugie według naszego zdania nie jest prawdziwem pojęciem tej roli: prawda, jak prawie zawsze leży i tutaj pośrodku. Dla tego też tak trudną jest rola „Kupca Weneckiego". Artysta musi ciągle chwiać się niejako między jedną a drugą ostatecznością, musi ciągle uważać, aby zachować równowagę, aby nie popaść z jednej strony w niższą komikę, a z drugiej w nieodpowiedni, tragiczny *patos.* Mimo małych usterek, od których nikt na świecie wolen nie jest, grał p. Neville Szajloka znakomicie, do czego mu bardzo pomagała mowa angielska, mająca w brzmieniu wiele podobieństwa do żydowskiego żargonu. P. N. o ile jest nieszczególnym „Otellem" a lichym „Hamletem", o tyle wybornym żydem weneckim. Efektowne sceny z Tubalem w akcie 3im i przed sądem w akcie czwartym oddał p. N. z prawdą i wysokim artyzmem. Radzilibyśmy tragikowi amerykańskiemu, aby się ograniczył jedynie na „Kupcu Weneckim"— sława jego przez to tylko zyskać może. Jak prawie we wszystkich tragedjach i komedjach Szekspira, tak i w „Kupcu Weneckim" jedynie wybitną jest rola tytułowa: wszystkie inne osoby grupują się na drugim planie, aby tym sposobem uwydatnić wielkość bohatera. Nie wynika z tego jednak, aby te podrzędne (sit venia verbo) osoby były blade i bez wyraźnych kształtów. W wczorajszem przedstawieniu cały szereg drugorzędnych osób był podobniejszym do maniaków poruszających się za pomocą sprężyn i sznurków, aniżeli do ludzi z krwi i z ciała, oddawanych przez prawdziwych artystów. Głównym tego powodem było, że nikt prawie roli nie umiał, do czego zaszczytny przykład od dłuższego czasu daje swym podwładnym współdyrektor p. St. Dobrzański. Wyjątkami byli p. Dębicki (Lancelot) i pani Nowakowska (Porcya). P. Dębicki jest wybornym do dziwacznej szekspirowskiej krytyki: jako Lancelot niejednokrotnie już okazał się artystą w całej pełni tego wyrazu, za co szczere należy mu się uznanie. Pani Nowakowska grała jak zawsze dobrze — nijaką, a z powodu tej nijakości trudną rolę Porcji. Gdyby pani N. mogła zmienić choć trochę swój głos manierowany i arcypieszczotliwy, mogłaby być ozdobą każdej sceny. Ale trudno: kto się długie lata do czego przyzwyczail, tego nie łatwo się pozbyć.

* Koncert wykonany w teatrze 1. kwietnia na fundusz emerytury Stowarzyszenia członków orkiestry teatralnej przyniósł 1006 złr. 40 ct., po strąceniu zaś wszystkich wydatków. czystego dochodu 804 złr. 60 ct. Do osiągnięcia powyższego rezultatu, przyczyniła się wdowa po ś. p. Stanisławie Moniuszko, nadsełając z gotowością (między innemi) dzieła: „Dziady" (Widma), uwerturę „Bajka" i Poloneza koncertowego. Wydział Stowarzyszenia uwzględniając niezamożność wdowy, również jej najlepsze chęci dla celu tak humanitarnego, przesłał p. Moniuszkowej trzecią część z czystego dochodu. Również do osiągnięcia powyższego dochodu przyczynił się w znakomitej części p. Stanisław Dobrzański, dyrektor opery, który bez wszelkiego wynagrodzenia za użycie sceny do prób, odstąpił także bezinteresownie wieczór dla Stowarzyszenia. Świetne wykonanie „Dziadów", dzieła wiekopomnego ś. p. Moniuszki, zawdzięcza Wydział Stowarzyszenia chórom, złożonym z pań i panów (amatorowie), solistom pani Dowiakowskiej i panu Köhlerowi, deklamującym pannie Deryng i panu Woleńskiemu i łaskawie współdziałającym amatorom w orkiestrze. Wydział obok ogólnego podziękowania wszystkim biorącym udział w wykonaniu koncertu, uważa za obowiązek podnieść zasługę pani Praunowej i pani Wolskiej, które szczególną starannością usuwały przeszkody do zbierania się na próby chórów damskich.

Nakoniec winniśmy oświadczyć, że ogólnemu żądaniu: powtórzenia „Dziadów", zadość uczynić nie możemy. Towarzystwo muzyczne bowiem zamierza wykonać „Jarehszeiten" Haydena — urządzaniem zaś w tym czasie wielkiego koncertu, a względnie prób, nie chciałby Wydział Stowarzyszenia członków orkiestry teatralnej ściągnąć na siebie zarzut stawiania przeszkód w wykonaniu czterech pór roku. *Z Wydziału Stowarzyszenia członków orkiestry teatralnej.*

* W Czerniowcach odbędzie się d. 14. w sali pod Czarnym Orłem koncert pianisty, p. L. Marka, ze współudziałem pani Ambros i innych amatorek, z którego dochód przeznaczony na korzyść Towarzystwa bratniej pomocy. Donoszą nam, że wieczór ten bardzo świetnie wypadnie, do czego program zajmujący i cel szlachetny się przyczyniają.

**Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.*** z dnia 9. kwietnia. Licytacje. W sąd. pow. w Kałuszu 4. maja realność l. 10-28 w Mościskach i realność l. 144 w Nowicy, a 5. maja realność l. 70 w Mościskach. W sąd. pow. w Mielnicy 21. kw. realność l. 96 w Krzywczem. Konkurs. Posada sędziego powiatowego w Wojniłowie. Posada mierniczego w okręgu lwowskiej komisji krajowej dla uregulowania podatku gruntowego. Posada woźnego podatkowego w Jarosławiu. Dwie posady nadzorców więziennych w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie. W Bukaczowcach otwartą zostanie apteka; starostwo rohatyńskie ogłasza konkurs w celu obsadzenia tego przedsiębiorstwa.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**Walne zgromadzenie** Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego d. 27. bm. i następnych. Na zebraniu tem odbędzie się w myśl §. 20 statutu wybór 5 członków komitetu w miejsce z kolei ustępujących. Na porządku dziennym zgromadzenia będzie:

1) Zagajenie przez prezesa Towarzystwa,

2) Sprawozdanie z czynności komitetu od ostatniego zgromadzenia i z funduszów Towarzystwa za rok 1873.

3) Sprawozdanie kuratorji o szkole Czernichowskiej.

4) Sprawozdanie z użycia subwencyj rządowych na cele kultury krajowej: a) na statystykę zbiorów, b) na podniesienie hodowli bydła, c) na podniesienie uprawy i wyprawy lnu.

5) Sprawozdanie o krokach przedsięwziętych celem ściągnięcia zaległości od członków.

6) Sprawozdanie o wnioskach czł. Tow. p. Sieglera v. Eberswald na zgromadzeniu ogólnem w r. 1873 postawionych i komitetowi do załatwienia przekazanych.

7) Sprawozdanie komitetu o wniosku czł. Tow. hr. Jana Stadnickiego i towarzyszów względem przymusowego zabezpieczenia budynków od szkód z pożarów.

8) Dla czego tak mała stosunkowo liczba gospodarzy zachodniej Galicji i W. ks. Krakowskiego przystępuje do towarzystwa rolniczego, pomimo iż właśnie teraz więcej niż przedtem od dłuższego już czasu stało się ono czynnym i skutecznym pośrednikiem w stosunkach między krajem a ministerstwem rolnictwa, i przynosi na tej drodze niepoślednią pomoc materjalną najważniejszym gałęziom kultury krajowej, pomimo wreszcie, iż wobec różnych klęsk elementarnych, jakie w ostatnich latach dotknęły gospodarstwa nasze i strat z tego powodu doznanych, nietylko już własny interes gospodarzy, ale samo nawet poczucie obowiązku obywatelskiego wymaga, aby się łączyli w celu podźwignięcia zespolonemi siłami wszystkich gałęzi gospodarstwa i tym sposobem wpływali korzystnie na podniesienie tak własnego jak i krajowego dobrobytu? (Pytanie czł. tow. Seelinga).

9) Czy krzyżowanie galicyjskiego bydła krajowego z buhajami holenderskiemi przyniesie korzystne skutki? (Pytanie czł. tow. Sieglera v. Eberswald.)

10) W jakim kierunku reformy społeczno-ekonomiczne nowszych czasów wpłynęły zbawiennie na rozwój gospodarstwa krajowego w Galicji? (Pytanie czł. tow. Sieglera v. Eberswald.)

11) Jakie jest wobec cła wchodowego od produktów surowych położenie naszego przemysłu rolnego i fabrycznego? Czy cło to chroni przemysł rolny? Jak oddziaływa na industrję i jak wpływa na odbyt naszych produktów surowych za granicą? (Pytanie czł. tow. Leona Paszkowskiego).

12) Ze względu, że fabryki są dla każdego kraju wielkiem dobrodziejstwem, a u nas najwięcej mają powodzenia fabryki spirytusu: czy nie byłoby korzystnem zaprowadzenie wyrobu spirytusu z buraków, z tego mianowicie powodu, że zbiór siemniaków w latach słotnych bardzo bywa niepewny i szczupły? (Pytanie czł. tow. Adama Marassé).

**Program wystawy nasion** zbożowych, pastewnych, olejnych, chmielu, tudzież nasion drzew leśnych, podczas ogólnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie d. 26. i następnych kwietnia 1874. (Dok.) B. Wystawa produkcyj ze wszystkich 26 powiatów zachodnich razem. I. Nasiona roślin olejnych. 1) Medal srebrny za nasienie lnu i garść włókna międlonego, 2) medal srebrny za nasienie konopi i garść włókna międlonego, 3) trzy dukaty za nasienie lnu i garść włókna czesanego, 4) medal bronzowy za nasienie konopi i garść włókna czesanego, 5) dwa dukaty za nasienie lnu i garść włókna czesanego, 6) dwa dukaty za nasienie konopi i garść włókna czesanego, 7) medal bronzowy za nasienie rzepaku. II. Wystawa chmielu. 1) medal srebrny za najlepszy chmiel, 2) medal bronzowy za chmiel. III. Nasiona drzew leśnych. 1) Medal srebrny za zbiór nasion różnych drzew szyszkowych, 2) medal srebrny za zbiór nasion drzew liściowych, 3) medal bronzowy za nasiona poszczególnych drzew leśnych, 4) Cztery dukaty za nasiona poszczególnych drzew leśnych. Oprócz tych nagród przyznawane będą we wszystkich działach listy pochwalne. O nagrody powyższe ubiegać się mogą tylko producenci z nasionami własnej produkcji. Z pośród ubiegających się o nagrodę za nasiona roślin zbożowych — przy równych zresztą zaletach ziarna, pierwszeństwo w przyznaniu mieć będą ci, którzy oprócz nasienia wystawią ziarno w słomie lub na źdźble z korzeniem. Z nasion zbożowych, nasienia przysłać należy na wystawę po ośm garncy. Nasienia koniczu i roślin pastewnych po garncu, nasion drzew leśnych po 4 garnce. Komisja znawców przez komitet uproszonych zajmie się wyborem przedmiotów wystawy godnych uznania i przedstawi je do nagród komitetowi. Przedmioty na wystawę przeznaczone nadesłać trzeba franco do komitetu Towarzystwa gospodarczo-rolniczego do Krakowa najpóźniej po dzień 20. kwietnia rb. w workach starannie opieczętowanych. W każdym worku wewnątrz na kartce, a oprócz tego na drugą rękę w osobnym do komitetu liście wypisać należy: a) znaki na worku właściwym wypisane, b) nazwisko producenta, c) nazwę powiatu i miejsca produkcji, d) rodzaj i nazwę szczególną nasienia, e) cenę korca lub garnca, wagę pewnej miary, f) Ilość rocznej produkcji nasienia, g) plon z morga w r. b.

**Kraków,** 8. kwietnia. *(Kor. Dz. Pol.)* Z powodu świąt żydowskich targu na woły w tym tygodniu w Oświęcimie nie było. Wiedeń, wtorek d. 7. kwietnia. Dostawiono wołów sztuk 2.985, między tymi galicyjskich sztuk 544, płacono za cetnar mięsa od złr. 30·50 — 32·25. Nierogacizny dostarczono sztuk 2.691; płacono za cetnar mięsa żywej wagi stosownie do gatunku: od złr. 30·50, 28, 20 do złr. 32·50, 30, 25.

*Ajencja Banku Galic. dla handlu i przemysłu.*

## Ostatnie wiadomości.

Izba poselska, która się zbiera d. 14. b. m. zastanie około 20 przedłożeń już wygotowanych przez komisje, między tymi projekt do ustawy o stowarzyszeniach religijnych, o towarzystwach akcyjnych i o koncesjonowaniu kolei lwowsko-tomaszowskiej. W stadjum obrad komisyjnych znajduje się w tej chwili 16 przedłożeń rządowych i 11 wniosków samodzielnych.

Niektórzy członkowie Izby panów sondowali cesarza co do jego zapatrywań na ustawy wyznaniowe, by podług tego urządzić swoje głosowanie w Izbie. Ze źródeł autentycznych słychać, iż cesarz dość wyraźnie dał do poznania, że nie życzy sobie opozycji przeciwko wzmiankowanym ustawom.

Wiedeński korespondent *Czasu* pisze d. 8. b. m.: „Wyraziłem zdanie moje o sporze między metropolitą grecko-katolickim arcybiskupem Sembratowiczem a kilkoma księżami ruskimi w sprawie głosowania tych ostatnich za ustawami wyznaniowemi. Żaden rozsądny człowiek nie może metropolicie odmówić prawa do wiadomych postanowień. Jest to wojna domowa, niepodlegająca władzy państwowej. Prawna strona tej kwestji jest w porządku. Lecz nie należy spuszczać z oczów strony politycznej i następstw politycznych, jakie ten opór za sobą pociągnie. Rusini, karani przez arcybiskupa, staną się, a po części już stali się męczennikami w oczach prasy tutejszej i całego stronnictwa liberalnego. Będą to *les enfants gatés* w Radzie państwa. Im większe metropolita na nich nałoży kary, tem większą będzie ich popularność w Wiedniu. Kołu polskiemu wypadnie bardzo mieć się na baczności, aby nie ponosić jednej porażki po drugiej. W miarę, gdy szala świętojurska podnosić się zaczyna w Wiedniu, szala polska bardzo upadać może. Z tej strony grozi niebezpieczeństwo".

Sprawozdanie roczne kolei nadcisańskiej wykazuje za rok 1873 czystego dochodu 7.3%.

## Telegramy Dziennika Polskiego.

**Wiedeń** 10. kwietnia. Jednemu z pism tutejszych podobało się wczoraj donieść, że komisja finansowa Izby panów powzięła uchwałę zmieniającą wotum Izby poselskiej w sprawie lwowskiej politechniki. Dzisiejsze dzienniki poranne zaprzeczają temu. Komisja finansowa jeszcze się wcale nie zbierała na posiedzenie w sprawie budżetu.

**Paryż** 10. kwietnia. *Journal Officiel* donosi, że gubernator Nowej Kaledonji podczas ucieczki Rocheforta był na objeździe. Zarządzono surowe śledztwo.

**St. Jean de Luz** 9. kwietnia. Marszałek Serrano powrócił z placu boju do Madrytu. Jen. Concha przybył z posiłkami do Santander i obejmuje komendę w miejsce Serrana. Zdaje się, że przyjdzie do zawarcia konwencji z Karlistami. (Rzadkie w dziejach mazgajstwo. Red.)

**Wiedeń,** d. 10. kwietnia, 10 godz. 40 min.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje Franco-Austr.-B. | —·— | Akcje kolei Karola-Lud. | 248 50 |
| „ Kredytowe | 195·50 | „ „ Południowej | 144 — |
| „ Anglo-Austr.-B. | 130·50 | Baubank | 77 75 |
| „ Unionsbanku | 116·— | Vereinsbank | 15 25 |

Usposobienie: dosyć stałe.

**Telegrafowane kursa wiedeńskie.**
**Wiedeń,** d. 9 kwietnia, 2 godz. 20 min.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje Banku Frn.-Austr. | 32·— | Akcje Anglo-Bank | 76 50 |
| „ Węg. Kred. | 144·— | „ Ungar. Ostbahn | 50 [illegible] |
| „ Angl. Austr. B. | 130·25 | Galic. Indemnizacje | 77 [illegible] |
| „ Związkowego B. | 116·— | 1864 Losy | 138 [illegible] |
| „ Kolei Kar.-Ludw. | 249·— | Koszycko-Oderberg. | 132 [illegible] |
| „ „ Północnej | 205·— | Verkehrsbank-Actien | 101 — |
| „ „ Siedmiogr. | —·— | Tureckie Losy | 44 [illegible] |
| „ „ Południow. | 143·— | Baubank-Actien | 77 25 |
| „ „ Alföldzkiej | 137·50 | Staatsbahn „ | 314 50 |
| „ „ Elżbiety | 194·— | Bankveins „ | 65 — |
| „ „ Lw.-Czern. | 151.— | Wiener Bauverein | 33·75 |
| „ „ Węg. Półn. | 107·— | Hypoth.-Rentenbank | 16 — |
| „ Vereinsbank | 13·75 | Rosyjskie Banknoty | 1 [illegible] |

Usposobienie: lepsze.

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Berlin,** Mosk. noty bank. | 93½ | Berlin, Kolej państwowa | 186¼ |
| „ Akcje kredytowe | 114¾ | „ Kolei rumuńsk. | 42— |
| „ Lombardy | 83¼ | „ Austr. noty bank. | 89 [illegible] |
| „ Galicyjskie | 110¾ | Uspos.: w końcu stałe. | |

**Lwów,** 9. kwietnia.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Jed. dług państ. w bankn. | 69·20 | Akcje Banku kredytow. | 195 [illegible] |
| „ „ „ srebrze | 74·— | Lendyn | 112 [illegible] |
| Losy pożyczki z r. 1860 | 103·70 | Srebro | 105 [illegible] |
| Akcje Banku wiedeńsk. | 960·— | Napoleondor | 8 [illegible] |

**Przyjechali do Lwowa od 9. do 10. kwietnia**

**Hotel Europejski.** Br. Korff z Kijowa, J. Dworzak Swirza, W. Woliński z Krakowa.

**Hotel Zorza.** H. Garapich z Olejowa, S. Dunin Kępl... ze Stanisławowa, J. Międzowicz z Husiatyna, P. Hirsch z Kraczyna, E. Strasser z Borysławia.

**Hotel Angielski.** M. Barzykowski z Laszek, J. Dudzki z Kobylanki, J. Mrozowicki ze Stanisławowa, M. Nowakowski ze Stasina, Z. Obertyński z Cielążą, B. Papara z Batiatycz, J. Ustjanowicz z Kijowa, J. Cundy z Lincoln.

**Hotel Langa.** J. Jachno ze Stanisławowa, L. Merdinger z Czerniowiec, E. Płachecki z Czerniowiec.

| Lwów z Izby handlowej dnia 9. kwietnia. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| **I. Akcje za sztukę.** | | |
| Kolei gal. Karola-Ludwika | 252 — | 249 50 |
| „ Lwow.-Czerniowieckiej | 155 50 | 153 50 |
| Banku hip. gal. po 200 złr. | 218 — | 215 — |
| „ krajow. z wpł. 50% | — — | — — |
| **II. Listy zast. za 100 złr.** | | |
| Tow. kred. galic. 5 pro. w. a. | 83 50 | 82 75 |
| „ „ 4 „ | 74 — | 73 — |
| „ „ 5 „ w 27. l. | 83 75 | 83 — |
| Banku hipot. galicyjsk. 5 pro. | 88 — | 87 20 |
| Gal. zakładu kred. włośc. | 96 — | 93 10 |
| **III. Obligi za 100 złr.** | | |
| Indemnizacyjne galicyjskie | 78 75 | 78 — |
| Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6% | — — | — — |
| Losy miasta Krakowa | 23 — | 20 — |
| „ Stanisławowa | 19 50 | 18 — |
| **IV. Monety.** | | |
| Dukat holenderski | 5 23 | 5 16 |
| „ cesarski | 5 28 | 5 19 |
| Napoleondor | 9 05 | 8 92 |
| Pół imperjał rosyjski | 9 18 | 9 — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 70 | 1 64 |
| „ „ papierowy | 1 55 | 1 54 |
| Pruskie bilety kasowe | 1 68 | 1 66 |
| Srebro | 107 — | 105 50 |
| **Wiedeń,** 8. kwietnia. | | |
| 5 pro. mod. dług. pań. bank. | 69 40 | 69 30 |
| „ „ „ sreb. | 74 55 | 73 25 |
| „ Oblig. ind. niż. austr. | 98 — | 97 — |
| „ „ „ czeskie | 96 — | 95 — |
| „ „ „ węgiersk. | 74 50 | 74 — |
| „ „ „ galicyj. | 78 25 | 77 75 |
| „ „ „ bukow. | 77 50 | 77 — |
| „ „ „ siedmiog. | 73 50 | 73 — |
| Węg. pożycz. kol. 500 pro. 500 franków 125 złr. | 94 25 | 94 — |
| **Listy zastawne.** | | |
| 5 pro. Banku narod. losy | 90 15 | 90 — |
| „ galicyjskie | 74 — | 73 — |
| „ gal. zakł. kred. włośc. | 95 50 | 95 — |
| „ węgierskie listy | 91 — | 88 50 |
| „ zakł. kred. austr. | 94 75 | 94 50 |
| „ zahoch. w 20 latach | 84 75 | 84 25 |
| „ [illegible] 125 złr. | 118 60 | 118 — |

| Pożyczki loteryjne. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Losy pożycz. z roku 1839 | 307 — | 302 — |
| „ „ 1854 | 98 75 | 98 25 |
| „ „ 1860 | 104 — | 103 60 |
| „ „ 1864 | 129 — | 128 75 |
| „ prem. poż. węgiers. | 78 — | 77 75 |
| „ Gemorente | 23 50 | 23 — |
| „ Kredytowe | 1 6 50 | 164 50 |
| „ żeg. parowej na Dunaju | 94 — | — — |
| „ księcia Salm | 32 75 | 32 25 |
| „ „ Palfy | 24 25 | 23 75 |
| „ „ Klary | 30 — | 28 — |
| „ hr. St.-Genois | 24 50 | 23 50 |
| „ miasta Budy | 24 75 | 24 25 |
| „ ks. Windischgrätz | 21 — | 20 — |
| „ hr. Waldstein | 24 50 | 24 — |
| „ hr. Keglewich | 14 — | 15 — |
| „ Rudolfa | 13 — | 12 50 |
| **Akcje przemysł. i bank.** | | |
| Żeglugi par. na Dunaju | 527 — | 525 — |
| Kolei północ. Ferdynanda | 2055 | 2050 |
| „ rządowej fr. a. | 314 — | 313 50 |
| „ zachodniej ces. Elżb. | 195 — | 194 50 |
| „ pardubickiej | — — | — — |
| „ południowej | 144 — | 143 50 |
| „ galicyjskiej | 252 — | 251 50 |
| „ czerniowieckiej | 154 50 | 153 50 |
| „ Albrechta | 119 — | 118 — |
| „ naddniestrzańskiej | — — | — — |
| „ łupkowskiej | — — | — — |
| „ węg. pół. wschodn. | 107 50 | 107 — |
| „ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr. | 157 50 | 157 — |
| „ alfeldzko-fiumańskiej | 138 50 | 137 — |
| „ koszycko-bogum. | — — | — — |
| „ siedmiogrodzkiej | — — | — — |
| „ cisańskiej | 217 — | 216 50 |
| „ wschodnio-węg. | 51 50 | 51 — |
| „ austr.-północno-zachod. | 184 — | 183 — |
| „ wschodniej | — — | — — |
| „ Franciszka-Józefa | 197 — | 196 — |
| Banku narod. austrjac. | 963 — | 961 — |
| Zakładu kredytowego | 195 50 | 195 — |
| Akcje banku anglo-austr. | 129 75 | 129 25 |
| „ angl.-węg. | 31 50 | 31 — |
| „ Zakładu kredyt. węg. | 145 50 | 145 — |
| „ bank. franko-austr. | 34 50 | 34 — |
| „ franco-węgiersk. | 54 50 | 53 50 |
| „ krajowego galic. we Lwowie | — — | — — |

| | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Akcje wiedeńskie do obr. płod. | 31 — | 30 — |
| „ galic. hipotecznego | — — | — — |
| „ austr. związkow. | 17 — | 19 50 |
| „ dla obrot. ogólnego | 102 50 | 102 — |
| „ austr. ogól. banku | 59 — | 58 — |
| **Obligi pierwszeństwa.** | | |
| Kolei naddniestrzańskiej | 40 25 | 39 75 |
| „ ces. Elżbiety 5 pro. za 100 złr. k. m. | 94 — | 93 50 |
| „ (Emis. 1862) | 92 75 | 92 25 |
| „ rząd. St. 500 fr. | — — | — — |
| „ Emis. 1867 fr. | 135 50 | 135 50 |
| „ połudn. St. 500 fr. | 110 50 | 119 20 |
| „ Bony 1875-1876 6 pro. | 223 — | 225 — |
| „ pół. G. F. 100 złr. m. k. | 93 — | 92 20 |
| „ „ „ za 100 złr. w. a. | — — | 87 50 |
| „ „ „ w sr. 5pro. | 105 60 | 105 40 |
| „ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a. | 89 — | 82 — |
| Kolei połud.-pół. niem. 5 pro. za 150 złr. | — — | — — |
| „ — w srebrze | 96 — | 95 50 |
| Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 pro. za 100) | — — | 103 — |
| Kol. galic. K. L. Emis. II. | 103 — | 102 — |
| „ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100) | 77 25 | 76 75 |
| „ Emisja 1867 | — — | 28 — |
| Kolei Albrechta | — — | — — |
| „ naddniestrzańskiej | — — | — — |
| „ łupkowskiej | — — | — — |
| „ siedmiogrod. złr. 200 w. a. | 82 99 | 82 40 |
| „ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100) | 94 — | 96 50 |
| „ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100) | — — | — — |
| Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr. | 90 — | 89 50 |
| **Waluty.** Cesarskiej korony | — — | — — |
| Dukat na wagę | 5 30 | 5 29 |
| „ obrączkowy | — — | — — |
| Napoleondor | 9 — | 8 99 |
| Suwerenyangielskie | 11 35 | 11 25 |
| Imperjał moskiewski | — — | — — |
| Srebro | 106 — | 105 50 |
| Srebro, kupony | 106 — | 105 30 |
| Talary związkowe | — — | — — |
| Pruskie bilety bankowe | 1 67 | 1 67 |

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz.